

Przy końcu sezonu w naszych teatrach mieliśmy niemal festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich. W Warszawie po „Słoni” Kopkowa, „Wiśniowym sadzie” Czechowa i „Rozstaniu w czerwcu” Wampilowa kolejną premierą byli „Barbarzyńcy” Gorkiego. Dla porządku odnotujmy „Annę Kareninę” na scenie w Katowicach, kolejne przedstawienie bestselleru ostatniego sezonu — sztuki Gorina „Zapomnieć o Herostratesie”, którą tym razem wystawił łódzki Teatr Powszechny. Jest jeszcze „Człowiek znikąd” Dworcieckiego w Krakowie i „Rozstanie w czerwcu” Wampilowa w Gorzowie, a było także znakomite przedstawienie telewizyjne „Mieszczan” Gorkiego ze świetną rolą Mariusza Dmochowskiego — Bieziemionowa.

Dziś parę słów o jednej z ostatnich premier warszawskiego sezonu, czyli o „Barbarzyńcach” Gorkiego w Teatrze Powszechnym, sztuce wyreżyserowanej przez Aleksandra Bardiniego. Od czasu „Sprawy Dantona” Przybyszewskiej, inaugurującej po remoncie działalność sceny na Pradze, nie mieliśmy w tym teatrze tak interesującego przedstawienia.

Przypomnieć tu warto, że kolejne premiery, łącznie z poprzedzającą „Barbarzyńców” — „Nieboską komedią”, budziły sporo wątpliwości. I wszyscy czekaliśmy na wydarzenie na tej scenie, dysponującej jednym z najznakomitszych w Warszawie zespołów aktorskich. Właśnie w „Barbarzyńcach” możemy ujrzyć go w pełnym blasku. Jest to oczywista zasługa samych aktorów, ale i reżysera A. Bardiniego, który skomponował właśnie aktorski spektakl, czytelny, przejrzysty i bardzo piękny. Jest w nim coś z czechowskiego nastroju, z melancholii „Wiśniowego sadu” i „Trzech sióstr”. W kreowaniu tego nastroju ma swój udział także scenograf Jan Banucha, który stworzył ponadto bardzo funkcjonalną dekorację.

Warszawska premiera odbyła się w siedemdziesięciolecie pierwszego przedstawienia „Barbarzyńców” na scenie polskiej. Przygotowane ono zostało w Krakowie, w Teatrze im. Słowackiego w r. 1906. Potem były jeszcze bodaj trzy inscenizacje, z których dwie stworzyła Lidia Zamkow (Teatr „Wybrzeże” — 1952 r. i Teatr im. Słowackiego w Krakowie — 1970 r.). Scena polska — jak z tego wynika — nie miała przekonania do tego dramatu Gorkiego. Akcja komponuje się tu wedle reguł melodramatycznej intrygi,

obraz rosyjskiej prowincji namalowany został dość stereotypowo, zwłaszcza po gogolowskim „Rewizorze” i „Trzech siostrach” Czechowa. Ma natomiast ta sztuka wręcz znakomity materiał dla pracy aktora i to właściwie niemal we wszystkich rolach. W tym właśnie tkwi chyba jej najpoważniejszy walor teatralny.

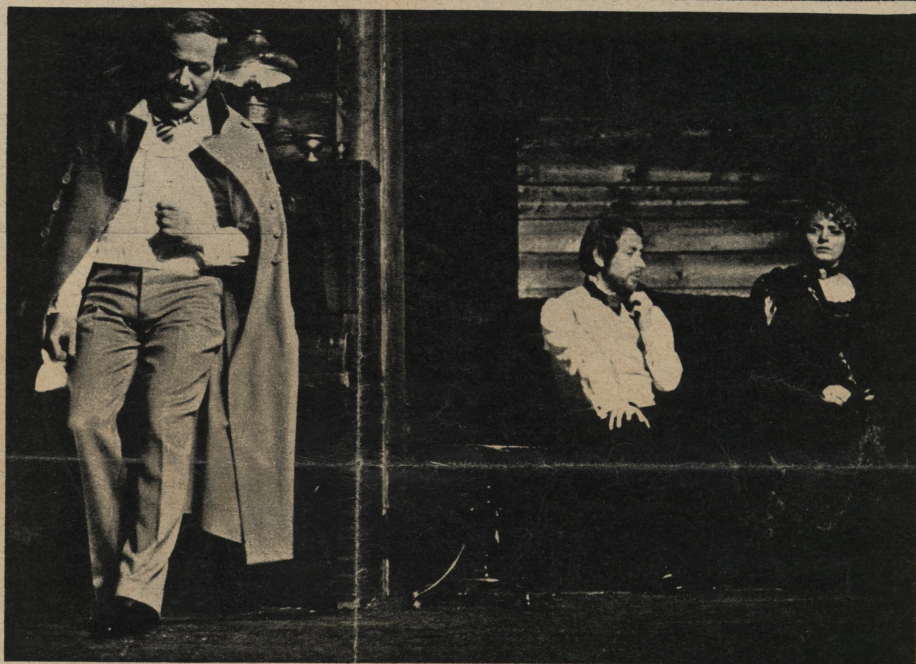
Przedstawienie rozpoczyna się naszym film puszczony w zwolnionym tempie. W ogrodzie, a może na jakimś skwerze, gdzie gospodarz kiosku z kwasem chlebowym wystawił kilka stolików, spotykają się ludzie z miasteczka. Plotki, ploteczki. Wymiana sensacji, na żywo prowadzona kronika towarzyska miasteczka. Wszystko to dzieje się w monotonnym rytmie, leniwie. I nagle z tej powszechnej

Gorki raz jeszcze

paplaniny wynika, że do miasta mają przyjechać inżynierowie, którzy będą budowali drogę.

O tej drodze będzie się często mówiło. Na jej budowie można zyskać, można też stracić. Ludzie o tym dobrze wiedzą, zaczynają się niepokoić. Teraz zdarzenia toczą się coraz bardziej wartko. Droga, która ma połączyć miasteczko ze światem, o którym zresztą niewiele wiemy, jest prawie symbolem. Wszystko tu dzieje się dzięki niej, choć jeszcze jej nie ma. Ale wśród wielu sentencji tej sztuki jest i ta, że „ludzie budują drogi, a człowiek nie ma gdzie iść...” I wszystko się kończy samobójczym strzałem Nadieжды Monachowej.

Melodramatyczny wątek dobiega końca, inżynierowie wyjeżdżają. Niczego w tym świecie nie zmienili. Cyganow dlatego, że właściwie nie chciał niczego zmieniać. Czerkun, bo choć miał może jakieś plany w tym względzie, jakąś ideę bliżej zresztą nieokreślonego świata ludzi wolnych, sam okazał się słaby. Inżynierowie odjeżdżają niczym barbarzyńcy, niczego nie zrozumieli z zastanej cywilizacji. Naruszyli tylko panujący w tym świecie ład. Po ich odjeździe porachunki zostaną wyrównane, rany, które spowo-



Cyganow — St. Zaczek,
Czerkun — W. Kowalski
i Monachowa — A. Seniuk

Fot. J. FEDAK

dowali, zabił ją. Wszystko wróci do normy.

W finałowym akcie tempo znowu spada. Miasteczko i jego ludzie dalej pozostawieni zostaną własnemu losowi. I nikt nie wie — dobrze to czy źle.

W Warszawie dawno nie oglądano takiego koncertu aktorskiego. Tu nawet w epizodycznych rolach mamy malutkie arcydzieła, jak choćby arcyplotkarz, donosiciel Głowastikow Mieczysława Pawlikowskiego, włóczęga i obieżyświat Gustawa Lutkiewicza czy też Bogajewska Barbary Ludwiżanki lub Katia Joanny Żółkowskiej. Wszystkie role trudno wymienić, choć wszystkie na pewno zasługują na uwagę i uznanie.

Przejmujący jest Bronisław Pawlik jako Monachow. Po trosze safandula, po trosze pantoflarz. Toleruje fakt, że w jego żonie kocha się wielu jego znajomych. On sam wciąż jest pewny, że ona żadnego z nich nie darzy uczuciem. I nagle pada ten samobójczy strzał, odbierający Monachowowi jedyną wartość, jaką w tym świecie posiadał.

Bardzo ciekawą rolę jego żony — Nadieжды, stworzyła Anna Seniuk. Na romansową modłę wyniosła i zakocha-

na w jednym z przyjezdnych inżynierów, żyje w świecie stworzonym przez własną, bardzo naiwną wyobraźnię. W końcu, w zgodzie z zasadami melodramatycznych perypetii roman-sowych, ginie śmiercią samobójczą.

Wreszcie barbarzyńcy. Inżynier Cyganow. Stanisław Zaczek przedstawia nam go jako człowieka aż cynicznego w dystansie do wszelkich spraw, które go otaczają. Jego Cyganow jest jak wypalony czerep. Zasługą Zaczeka jest to, że dostrzegliśmy w tej pustce isierkę tragicznego losu, która rozpała się na jeden moment w chwili wyznań czynionych Monachowej. Ale w chwilę potem popiół znowu tę isierkę przysypie. Piękna, doprawdy, rola.

Pewne wątpliwości budzi drugi z inżynierów — Jegor Czerkun Władysława Kowalskiego. Jego „program” składa się jak gdyby z sumy przypadkowych decyzji, czasem po prostu żywiołowych odruchów, potomka pańszczyźnianych chłopów, reagującego na poniżenie drugiego człowieka. Czerkun Kowalskiego jest na pewno przejmujący w tej szamotaninie sprzecznych uczuć i myśli, ale mógłby być tragiczny. Są to jednak wątpliwości, które adresować można nie tylko do aktora, lecz także do reżysera, a w pierwszej kolejności chyba także do Gorkiego, który może zbyt wiele postawił w tej sztuce znaków zapytania.

M. ZINOWIEC